



Wiadomość od użytkownika Antonina

Piszę ponieważ mam spory problem z jedną z moich klaczy. Po uczestnictwie w kursie LI zaczęłam pracę z ziemi ze wszystkimi swoimi końmi (jest ich w tej chwili 6). Klacz o której chcę napisać została zakupiona jako pierwszy koń mojego małego stadka z etykietką - to trudny koń dla dobrego jeźdźcy który będzie regularnie jeździł. Zgodziłam się na to pamiętając jaką przyjemność sprawiała mi wcześniej praca u koleżanki z jej "trudnymi" lub młodymi końmi. Tak więc klacz była wyzwaniem. Żyjemy już razem prawie 5 lat. I ja i koń przez ten czas bardzo się zmieniłyśmy. Ja nauczyłam ją dużo ale ona mnie o wiele, wiele więcej. To niezwykle delikatny i wrażliwy koń o złożonej psychice w żaden sposób nie podobny do innego konia w siodle. Żadne schematy do niej nie pasują. Jeden z nich jest taki - nie ciągnij mnie za wodze i nie trzymaj krótko, bo nie będę wtedy szła wolniej a wręcz odwrotnie, jeśli wodze będą luźne ja pojedę tym tempem którego ode mnie oczekujesz. Przejdźmy jednak do sedna. Najbardziej trapiącą mnie rzeczą w niej jest to że wyrywa się z uwiązania lub też liny. Kiedy jest prowadzona i prowadzący ją za bardzo stanie z boku blisko łopatki, klaczka ganaszuje się i już praktycznie żadna siła jej nie zatrzyma. Biegnie oczywiście do reszty stadka. Rozumiem to, że nie są wtedy prawidłowo zbudowane z nią relacje - zaufanie, szacunek, dominacja. Koń nie mieszka w boksie żeby przeprowadzić z nią 10 złotych minut. 24 h na dobę jest na padoku przez 365 dni w roku. Czy można ją jakoś tego okropnego narowu oduczyć? Do tego stopnia, aby inne osoby które nie znają się na jeździectwie i koniach na tyle żeby dobrze zbudować relacje, mogły ją spokojnie prowadzić? Jak przeprowadzić prawidłowo proces oduczania tego? Dodam, że nie dysponuję lonżownikiem, maneżem czy innym zamkniętym mniejszym padokiem puki co. Ot taka zagadka której sama nie mogę podolać. Liczę na pomoc.

Wysłano dnia 19.10.2011 o godzinie 21:58

Wiadomość od użytkownika Magda

Witam Od 3 tygodni pracuję z koniem o imieniu Dukat , jest to 5 letni Tinker . Naszym problemem jest głównie to że jak już go złapię co zajmuje ok.30 min to gdy tylko wchodzimy na



plac on rusza dzikimi galopami. Gdy po ok.15 min wyszaleje się jest za to trochę niebezpieczny ponieważ potrafi celować w człowieka kopytami . Koń ten raczej za często nie pracował z człowiekiem , przyjął i siodło i wędzidło , lecz pracujemy tylko i wyłącznie na halterku i linie . Zazwyczaj gdy pędzi nie jestem w stanie , a bynajmniej bardzo trudno jest go zatrzymać . Lecz jest to koń bardzo inteligentny ,

gdy już " wyrzuci z siebie " wszystko gdy pracujemy reaguje bardzo szybko na pierwszą prośbę . Lecz tylko raz udało nam się popracować bardziej spokojnie czyli ugięcia szyi itd. Czy da się coś zrobić z tym problemem ?? Pozdrawiam :-)

Wysłano dnia 12.10.2011 o godzinie 8:05

Wiadomość od użytkownika Justyna

Witam. Do stajni w której jeżdżę, ostatnio został zakupiony nowy koń w typie hucuła. Jest to 8-letni wałach, ale pierwszego dnia gdy został wypuszczony ze stadem, od razu zaczął walczyć o przywództwo. Kopie i przegania konie po całym padoku. Gdy został zamknięty w stajni w której stał tylko jeden koń (reszta była na padoku), to był tak zdenerwowany, że kopał zadem w ścianę boksu. Natomiast ludzi ciągnie na uwięzie. Stoi grzecznie i nagle rusza stępem, wyginając przy tym głowę w drugą stronę tak, że nikt nie jest w stanie go zatrzymać. Nie robi tego szybko i na pewno nie ze strachu. Oprócz tego nie odsuwa się gdy się go o to prosi. Nawet przy mocniejszym pacnięciu bacikiem, żeby się cofnął, on rusza do przodu (nie atakuje, po prostu idzie) zupełnie nie przejmując się że ktoś tam stoi. Jak można go tych rzeczy oduczyć. Proszę o wskazówki i z góry dziękuję za odpowiedź. pozdrawiam, Justyna

Wysłano dnia 23.10.2011 o godzinie 13:16

Witajcie,

Coraz więcej piszecie pytań związanych z zachowaniem koni wynikającym z ich braku szacunku do człowieka. Niektóre z zachowań zaczynają moim zdaniem być początkiem narowów a wszystkie wynikające z tego zachowania stają się bardzo niebezpieczne dla człowieka.

Konie gdyby wiedziały jaką siłą dysponują nie byłyby od tysięcy lat motorem rozwoju cywilizacji. Nie pozwalałyby na siebie wsiadać ani je użytkować. Niestety osobniki, które w źrebięcych latach lub też później poznały, że człowieka nie ma powodu szanować (brak kontroli zasobów i przestrzeni przez człowieka, karmienie z ręki, traktowanie koni jak maskotki lub przytulanki) lub też zaznały od ludzi bólu i przemocy będą starały się uciekać lub wyrwać a dodatkowo mogą kopnąć lub po prostu po nas przebiec. Wystarczy 2-3 razy pozwolić im na ustawienie się na linie lub uwięzie w linii diametralnej do człowieka a zauważą, że w takiej sytuacji nie panujecie nad ich ruchem i mogą się wyrwać ustawiając łeb w pozycji, w której już nie zatrzymacie. Uczą się tego często konie bystrzejsze od innych. Uciekając wtedy od człowieka, jeśli zaczniecie próbować je zatrzymywać, najprawdopodobniej jeszcze kopną w waszą stronę. Jeśli będziecie w strefie 4 lub 5 lub nie będziecie dysponować liną treningową (3,5

m), która właśnie pozwala wam na kontrolę konia poza strefą kopnięcia to wypadek gotowy. Studenci szkoleń L1 wiedzą, że w programie JNBT wasze bezpieczeństwo jest najważniejsze. Dlatego pokazujemy wam tyle filmów z rozmaitych wypadków abyście mieli zawsze wyobrażenie co może się stać jeśli sprawy pójdą źle. Wicie także z



programu , że kluczem do waszego bezpieczeństwa wcale nie jest zaufanie a więc program poziomu Relations Level 1 ale dopiero Level 2. Na poziomie L1 macie wprowadzenie do szacunku ale nie dotyczy to koni już zdeprawowanych bo w tym wypadku wiedza z L1 może nie wystarczyć i takie konie wymagają dużo pracy i na dużym poziomie ryzyka. Prawie na każdym



kursie zdarzają się tego rodzaju zwierzaki. I nawet na ostatnim L1 pracowałem z piękną klaczką, która pierwszego dnia celowała jak mnie dosięgnąć tyłem lub przodem i dokładnie wiedziała, że jak ustawi łeb do liny w diametralnej to już co najwyżej możecie poczuć smród palonych dłoni jeśli chcielibyście ją zatrzymać. I nie warto było stać ani w strefie 1 bo się wspinała i sięgała przodem ani z tyłu bo miała dobry celownik.

Przywiozła ją na szkolenie miła, skromna, niewielka

dziewczynka szepcząca do klaczy ciche, miłe słówka. To był dla mnie dość zdumiewający ale i fascynujący widok bo ja w tym widziałem olbrzymie ryzyko. Zobaczyłem na szyi klaczy sporą szramę. Na pytanie co jej się stało usłyszałem wstrząsającą historię tego konia o tym jak ktoś próbował poderznąć jej gardło jak była źrebakiem. Boże, ja na jej miejscu kopałbym każdego człowieka, który zbliżyłby się do mnie na cal! Klacz wcześniej zrzucała wielokrotnie jeźdźca ale i niestety dosięgnęła mamę właścicielki.

Patrząc ponad ludźmi cały czas jakby ich nie dostrzegała na swojej drodze. Rżała za innymi końmi i nie potrafiła iść spokojnie z człowiekiem jeśli obok nie było innych koni. Ja zaliczyłem ją do tzw „cichych zabójców” bo nie wysilała się aby ostrzec o tym co zamierza zrobić , tak jak sygnalizują to najczęściej inne zdeprawowane konie. Przejmowałem na kursie tą klacz częściej od



innych koni, pracując z nią z ziemi na początku na wysokiej energii w ustępowaniu, cofaniach, bezwzględny odsuwaniu jej coraz dalej od siebie używając bacika jak widelca i kontroli zadu i jego odangażowywania w fazie nie później niż druga. Wziąłem ją na roundpen do Join Up choć wiedziałem, że się z nią spocę. Na dzień dobry nie pozwalała się zbliżyć i strzelała zadem w moją stronę. Ulegać zaczęła dopiero po pół godzinie. Nie podeszła na moją propozycję połączenia i dopiero po kilkakrotnym moim zaproszeniu zaczęła się do mnie kleić i za mną

podążać. Ale tak naprawdę to daleko było jeszcze do rozwiązania problemu tego konia i L1 nie jest szkoleniem do tego przeznaczonym. Dyscyplinowałem ją na 7m linie przeciągniętej przez słup ogrodzenia ale wiedziałem, że jedyne co osiągnę to jej respekt do kantarka co da trochę większe bezpieczeństwo właścicielce po powrocie do domu. Oferowałem jej 10 Złotych Minut ale pilnowałem każdego jej kroku korygując każde niepoprawne nawet pomyślenie a nie tylko zachowanie. Byłem konsekwentny, asertywny i starałem się na ile moje doświadczenie mi pozwala nie angażować żadnych emocji. Przyznam, że pomagało mi trochę rozgrzeszenie jej pamiętając o tym co ludzie jej kiedyś zrobili. Trzeciego dnia koń zaczął się uspokajać i



pokazałem jak spokojnie, bez towarzystwa innych koni idzie obok mnie gdy ja mam linę tylko luźno wiszącą na moim jednym palcu a pod Olą w siodle pracowała poprawnie i to tylko na kantarku i jednej wodzy oraz ładnie zaczęła współpracować przy habituacji. Pokazały się pierwsze objawy zaufania, szacunku i uznania dominacji człowieka. Wiem jednak, że nie wymazałem z jej pamięci strasznych zdarzeń z jej życia ani nie zbudowałem w ciągu 3 dni szacunku do wszystkich ludzi i takie ostrzeżenie przekazałem na

koniec i Oli i jej mamie, Takie konie to wyzwanie dla profesjonalistów i czasami nie warto upierać się przy trenowaniu konia, którego problemy mogą przewyższać nasze umiejętności. Nie powinno się ich także powierzać początkującym jeźdźcom bo momentalnie to wyczują i narów wróci ze zdwojoną siłą. Ja po prostu nie powierzałbym byłemu zbrojcy swoich bliskich nawet jeśli jego zachowania wydają się już poprawne. To co dany koń wie i umie pozostanie w jego głowie i JNBT oferuje tylko ścieżkę zbudowania relacji, w których koń nie widzi powodu do korzystania z dotychczasowych zachowań oraz zbudowania szacunku do człowieka ale jako kredyt dla tych „co wiedzą”. Ci „co nie wiedzą” powinni takie konie omijać dużym łukiem. Rzadko z tego powstają wspaniałe rzeczy bo ryzyko jest duże i tu błąd może kosztować nie tylko siniaka ale i ludzkie życie. Do pracy z takimi końmi bezwzględnie potrzebny jest roundpen, dobry sprzęt treningowy (kantar i liny 3,5 i 7 m Profi, bacik) doświadczenie, duża wiedza co najmniej z poziomu L3, czas, cierpliwość i sporo potu. Końskiego i waszego.

Nie narażajcie siebie. Budujcie szacunek koni do was zanim skupicie się na poprawnym dosiadzie, ładnych figurach czy „ślicznym”, drogim rzędzie.

Powodzenia

A.Makacewicz

Zdj K. Jarczewski i PDM